

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Spotykamy się dziś z autorką, która dotarła do takiego momentu w swoim życiu, że mogła stworzyć sagę rodzinną – jak sama mówi. Powstała książka, która ma sześćset pięćdziesiąt stron i raczej nie da się jej połknąć w jeden wieczór, nawet nie tyle przez długość tekstu co przez ogrom emocji, wydarzeń i przeżyć czterech głównych bohaterek tej powieści. Moim i Państwa gościem jest dziś Joanna Bator. Ja nazywam się Katarzyna Oklińska, a będziemy rozmawiać o powieści „Gorzko, gorzko”.**

JOANNA BATOR: Dzień dobry. Dziękuję za zaproszenie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **To dla mnie zaszczyt rozmowa z panią więc to ja dziękuję, że zgodziła się pani przyjąć takie zaproszenie. Wiem, że dojrzewała pani do napisania sagi, że od jakiegoś czasu taki zamiar pani miała bo odczuwała pani brak ciągłości swojej rodzinnej historii więc ta książka „Gorzko, gorzko” jest – można chyba tak powiedzieć – niejako próbą wypełnienia tej pustki.**

JOANNA BATOR: Myślę, że brak mojej osobistej historii rodzinnej – w sensie ciągłej, potężnej narracji, która ciągnie się przez pokolenia jest jednym z napędowych motorów mojego pisania w ogóle już poczynając od „Piaskowej góry”. A saga taka pełnowymiarowa, gęsta i wielka saga chodziła za mną już od wielu lat. Towarzyszyła mi w drodze ta myśl, że kiedyś chciałabym napisać historię kilku pokoleń kobiet ale mam tutaj taką hipotezę, która powstała całkiem niedawno, właśnie przy pisaniu „Gorzko, gorzko”, że aby napisać sagę trzeba się zatrzymać i zdomowić bardziej niż ja byłam zdomowiona przez całe moje dorosłe życie. Życie, które spędziłam właśnie w drodze, na walizkach, w kolejnych krajach, kolejnych domach. I w końcu znalazłam miejsce, w którym poczułam się na tyle dobrze, że na razie – a minęły, w moim przypadku trzeba dodać „aż” trzy lata.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **O, to rzeczywiście bardzo długo.** (śmiech)

JOANNA BATOR: (śmiech)

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Mówię to trochę ironicznie.**

JOANNA BATOR: Ja też. Ale nadal nie mam ochoty ruszać się nigdzie dalej. Właśnie tutaj siadłszy sobie z widokiem na ogród napisałam „Gorzko, gorzko” – co nie zajęło mi dużo więcej czasu, niż poprzednie powieści. Niemniej ten proces był rozciągnięty aż na dwa lata.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Więc pewnie ta książka już na zawsze pozostanie z panią w tym konkretnym domu, w tym konkretnym miejscu. Na samym początku powieści czytamy o narratorze, o wszechwiedzącym narratorze, który – jak pani twierdzi – nie istnieje ale bardzo chciałaby pani żeby istniał w prawdziwym życiu. Dlatego, że nie ma takiej postaci w rzeczywistości, w której jesteśmy tu i teraz postanowiła pani powołać ją do życia w powieści? Narrator – co ważne – czasem jest w „Gorzko, gorzko” pierwszoosobowy – to najmłodsza z kobiet Kalina albo trzecioosobowy, który wie nieco więcej niż ona.**

JOANNA BATOR: Tak, ten zabieg jest siłą napędową powieści. I nie jest on wynikiem jakiegś racjonalnej kalkulacji, która by trwała długo i odbywała się w dystansie do tekstu. Kiedy zaczęłam pisać nagle poczułam, że w tym wypadku będzie bardzo ciekawie – i dla mnie i prawdopodobnie dla czytelników – użyć dwóch form narratorskich jakie stosowałam do tej pory, dwóch istniejących i powszechnie używanych, czyli narratorki pierwszo i trzecioosobowej. Pierwsze dwie powieści napisałam w trzeciej osobie „Ciemno, prawie noc” w pierwszej osobie. W „Roku Królika” narratorka już się zaczynała rozpraszać na różne głosy i ta perspektywa wydała mi się najbardziej skuteczna i ciekawa przy opowiadaniu sagi. W momencie, kiedy Kalina jest bardziej pewna siebie staje się paradoksalnie narratorką trzecioosobową. A kiedy chowa się staje się narratorką pierwszoosobową i wtedy trochę z czytelnikiem igra bo jest to – mimo iż główna właściwie postać sagi bo ta, która opowiada jest najmniej dookreślona, najtrudniej ją uchwycić, jest cały czas w procesie stania się i czasem w jednym zdaniu przechodzi między formą pierwszoosobową i trzecioosobową.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Wydaje mi się, że cały ten temat narratora – w tym przypadku narratorki, czy narratorek – to delikatna polemika z naszą noblistką Olgą Tokarczuk, która dąży w swoich powieściach do stworzenia powołania do życia narratora idealnego, jak ja go nazywam. Pisarka mówi o nim „Czuły narrator”. Koncepcje czułego narratora opisała w mowie noblowskiej. Czy to co pisze pani o narratorze to odwołanie do tego utopijnego świata narratorów Olgi Tokarczuk? Czy to taka teoria, już teza zbyt daleko idąca?**

JOANNA BATOR: Na pewno nieświadome, dlatego że kiedy pisałam tą książkę – co trwało dwa lata – nie znałam oczywiście mowy noblowskiej Olgi. Bardziej świadomie jest to gra męskoosobowym wszechwiedzącym narratorem takim, który wydaje się taki potężny, sprawczy i właśnie wszechwiedzący, czyli z męską, z męskocentryczną literaturą w mojej książce, we wszystkich moich książkach ale w „Gorzko, gorzko” najbardziej widoczne jest to, że mężczyźni, bohaterowie męscy nie są aż tak konieczni do powstania narracji. Narracji, w której jednak coś się dzieje, która nie jest tylko samoodnosząca się do jakiegoś życia wewnętrznego, czy nie jest tylko takim miętoseniem artystycznym języka. W pewnym momencie pada tam takie zdanie, że mężczyźni w tej historii są tylko dziurami w kształcie męskim. Właściwie nie tak koniecznymi aby historia posuwała się do przodu, a swojej narratorkie lubie myśleć, że jest raczej uważna, niż czuła bo bywa i czuła, bywa również chwilami okrutna, a zawsze jest uważna, stara się być bardzo uważna ta Kalina podzielona na dwie osoby – pierwszą i trzecią. W ogóle konstrukcja narratora to jest – narratorki, używajmy tej formy (śmiech) – jest podstawowa, bez tego nie ma dobrej opowieści. Trzeba poczuć tą, która mówi. Tą, która opowiada żeby mieć pewność, że podąża się we właściwym kierunku.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Zostawmy więc narratorki. Przejdźmy do bohaterów, które są fascynujące – chociaż jedna z bohaterów po trosze jest również narratorką. Opowiada pani historie kobiet, przeciętnych, nie najbardziej inteligentnych na świecie, nie najpiękniejszych, z kompleksami i zawiłymi losami, po prostu – zwyczajnych. Historie, które opowiadają też o Polsce i o jej losach bo poznajemy je mimochodem. Życie tych kobiet zostało zdeterminowane przez czasy, w których żyły. Miała pani taki zamiar opowiedzieć kawałek historii Polski nie wprost? Czy wyszło to tak przy okazji?**

JOANNA BATOR: Zdecydowanie to był zamysł, który towarzyszył mi od początku bo gdzieś na samym początku tej historii była taka potrzeba, pragnienie moje osobiste żeby moją własną historię emancypacyjną historię kobiecej drogi opowiedzieć przez fikcyjne postacie. Od wczesnej młodości do momentu, w którym jestem teraz. W „Gorzko, gorzko” ta historia ciągnie się aż od trzydziestego ósmego roku, kiedy poznajemy Bertę – prababkę Kaliny, która wychowywała w wiosce Langwaltersdorf, dzisiaj Unisław Śląski i to są czasy straszne. To są czasy ogromnej opresji, miejsce kobiet jest w kuchni, w kościele, przy dzieciach. Bardzo czas trudny, właściwie uniemożliwiający Bercie jakikolwiek ruch, dlatego Berta w tej historii reprezentuje wściekłość i złość, które nie mogą przynieść pozytywnych rezultatów bo nie ma jak. Później jest Barbara, która już wychowuje się w Polsce Ludowej i doświadcza pewnej wersji emancypacji, którą łąpie swoimi drobnymi, silnymi rączkami..

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Chociaż mocno pokiereszowana przez los.**

JOANNA BATOR: Straszliwie. Bo każdą z moich bohaterek determinuje to co na zewnątrz, czyli warunki ekonomiczne, polityczne, społeczne danego czasu i to co w środku, czego doświadczyły w relacji z najbliższymi, z rodzicami więc Barbara w momencie, kiedy ma swoją pracę i swoje mieszkanie zyskuje jakiś rodzaj wolności i siły i dlatego jest w stanie otworzyć się na piękną miłość, która przyjeżdża na pięknym motorze. I później mamy Violetkę, która.. Violetta, mogę zdradzić w sekrecie – miała być dokładnie w moim wieku ale czas historyczny to jest moja pięta Achillesowa i zawsze coś pokręcę więc jest troszkę starsza. I ona może już wszystko to co ja mogłam bo wkracza w życie, kiedy w Polsce nastaje demokracja, upada komunizm i wszystko obraca przeciwko sobie. Wolność studiowania co chce, wolność seksualną, wolność wyborów partnerów. Wszystko obraca przeciwko sobie, jest tak zniszczona psychicznie, tak mocno niekochana, że nie potrafi wykorzystać tego co świat już ma do dania. No i w końcu jest Kalina, która symbolizuje nadzieję, to jest dziewczyna, która wewnętrznie dostała dar miłości od matki, a zewnętrznie żyje w świecie, który umożliwia jej bycie, tworzenie wolnej, niezależnej, silnej kobiecości ale zatrzymujemy się tak w losie Kaliny, nie wiemy co z nią będzie dalej. Mamy tylko nadzieję, że ona prawdopodobnie ona sobie da radę.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Poznajemy więc przez pryzmat tych czterech kobiet historię Polski ale to co ważniejsze to historia regionu bo pierwsza z kobiet – Berta Koch – pierwsza z bohaterek to przecież postać, którą wzorowała pani na Annie, którą to odnalazła pani w okolicach Wałbrzycha, konkretnie w Unisławiu Śląskim. Ten zakątek kraju jest dla pani nieustająco inspirujący.**

JOANNA BATOR: Tak. Przy poprzednich książkach muszę przyznać, że odbierałam to trochę jako przekleństwo. Dominował ten nurt. I dopiero przy „Gorzko, gorzko” uświadomiłam sobie, że ta matczyzna literacka, której pozbyć się nie sposób bo to nie jest już kwestia wyboru, to jest upojenie? Mojej krwi, ten związek z Dolnym Śląskiem, że jest to błogosławieństwo. I dopiero przy „Gorzko, gorzko” moja matczyzna literacka zaczęła się poszerzać – w ciekawy dla mnie sposób – o nowe miejsca. Unisław Śląski, czyli przed wojną Langwaltersdorf to były miejsca, które niewiele dla mnie znaczyły, kiedy tam mieszkałam przez pierwsze osiemnaście lat życia. I dopiero teraz jako dorosła osoba już po książkach zaczęłam je poznawać. I był spacer w Unisławiu Śląskim, padał śnieg z deszczem, czyli taka atmosfera typowo dla moich opowieści. (śmiech) Byłam z Mateuszem Mykityszynem – to jest mój przyjaciel z Wałbrzycha, Prezes Fundacji Księżnej Daisy von Pless. Poznaliśmy się za sprawą ducha księżnej Daisy można powiedzieć. I on mi mnóstwo opowiada, człowiek audiobook. To jest niebywale ile ma historii ona ma w głowie. I ta jedna historia, że była pewna Anna, dokonała strasznego czynu. Bardzo niewiele o niej wiadomo to raz, dwa jest spore prawdopodobieństwo, że to był fake news, że ta historia w ogóle się nie wydarzyła – ale to nie ważne, liczy się historia. Ja tę historię wzięłam, zupełnie przerobiłam, przeniosłam w czasie no i nadałam jej mięso. To mięso to ten..

KATARZYNA OKLIŃSKA: (wtrącenie) **I w przenośni i dosłownie.**

JOANNA BATOR: (śmiech) Tak.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Zostańmy na razie w Unisławiu Śląskim i zostańmy przy Bercie. To jest pierwsza kobieta – tak jak już pani zaczęła trochę o tym mówić, która się wyzwala. Powiem tylko tyle żeby nie zdradzać za wiele bo nie wiem ile możemy powiedzieć żeby nie zacząć streszczać książki.**

JOANNA BATOR: Spojlerować – jak to się ładnie mówi. (śmiech) Berta piękna, Berta bardzo czysta kobieta. Tak jak wspomniałam – reprezentuje wściekłość, czystą złość. Podobnie jak te, które nastąpią po niej pragnie miłości i wolności ale jest najbardziej uwięziona z całej tej czwórki. I mimo tego pragnienia – bardzo silnego w przypadku Berty – nie uda jej się uwolnić tak jakby chciała. To pragnienia złotej Pragi będzie musiało poczekać trzy pokolenia, aż przejmie je Kalina. Też ważne jest w przypadku wszystkich moich bohaterek, oprócz tego pragnienia miłości, wolności to jak one ulegają iluzji, które kobietom oferuje świat. Właśnie z tym uleganiem iluzjom bardzo identyfikują się moje czytelniczki. Berta myli miłość z pożądaniem, karmi się romansami, takimi tanimi romansami, które czyta w swojej bibliotece w Unisławiu Śląskim. I kiedy pojawia się ten piękny młodzieniec na wozie Wędrownego Bułgara Kruma zwanego też Turkiem Nasrallachem wpada po uszy. I roi sobie piękne historie o życiu w złotej Pradze, które po prostu nie mogą się spełnić z wielu różnych powodów. Berta jest kobietą, która mimo wielkiej siły charakteru i mimo tej złości, która jest też ogromną mocą w jej rękach, nie wie nawet jak do Pragi dojechać, ile kosztuje bilet. To pragnienie będzie musiało poczekać.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Równie pokiereszowana przez życie jest Barbara, która należy do pokolenia tuż powojennego i która ma w sobie tak wiele traum, że chyba nie potrafi normalnie żyć. To jest trauma dziedziczona, która jest powracającym elementem w pani twórczości.**

JOANNA BATOR: To jest jeden z głównych motywów takiego mojego życia intelektualnego, artystycznego w ogóle. Coś co mnie fascynuje, przeraża i coś co będę rozgrzebywać pewnie do końca moich dni, czyli to jak doświadczyli nasi przodkowie spływa na nasze życie. Nawet jeśli dziadkowie, babcie nigdy nie mówili, nawet jeśli milczeli jak krypty to i tak to co wyparte powraca i ryczy jak godzilla. To co zamiecione pod dywan promieniuje jak odpady radioaktywne. Tych historii, które słyszałam, których sama doświadczyłam. I trauma transgeneracyjna jest już nie tylko przedmiotem wymysłu nauk humanistycznych ale też nauk ścisłych. Badań nad pokoleniami Holokaustowymi, gdzie w trzecim pokoleniu można zaobserwować wykrywalne zmiany w genotypie spowodowane traumą. Ja nie doświadczyłam w swoim życiu traumy transgeneracyjnej aż w takim stopniu, który pozwoliłby na opowiedzenie tej historii i zrobienie z niej powieści, niemniej również tak. Samobójcza śmierć brata mojego

ojca była taką godzillą spłaszczoną pod dywanem, która ryczała napełniając dom smutkiem, roztrzęsieniem, brakiem poczucia bezpieczeństwa. Oczywiście dochodziłam do tego przez lata bo to wydarzenie było otoczone całkowitym milczeniem. Wyparcie, dysocjacja i ciągle wyrastający potwór, który sprawiał że dom w którym się wychowywałam był głęboko nieszczęśliwy. I to na pewno wywarło wpływ na moje już późniejsze, świadome, intelektualne poszukiwania i w jakimś sensie dałam tę historię Barbarze bo nie wiemy co ona mogła usłyszeć w domu dziecka ale mogła usłyszeć. Siostry wiedziały, że ona jest córką kobiety, która popełniła potworną zbrodnię. I ta wiedza przeniknęła do niej, jeśli nie w słowach to właśnie przez skórę, przez wdychane powietrze – i to była ta pierwsza rana porzucenia, bycia sierotą i wiedzy o tym co zrobiła jej matka.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **I dlatego też nie potrafi kochać i okazywać miłości tak jakby pewnie tego chciała podświadomie. I kolejne pokolenie kobiet, które reprezentuje Violetta przez V i dwa t. To jest z kolei postać, której się nie udało i która jednocześnie budzi wręcz wstręt, choć tak naprawdę to postać tragiczna. Muszę się pani przyznać, że podczas czytania tej książki szczerze jej nie lubiłam, a teraz jej współczuje.**

JOANNA BATOR: Violetta była najbardziej niezależną postacią. Tam jest taka scena, do której ja świadomie nie chciałam dopuścić ale ona stała się w tekście – Violetta udająca się na poszukiwanie pewnego mężczyzny po latach. Z tym swoim scenariuszem w głowie z doczepionymi włosami blond. Mówiłam „Nie jedź tam dziewczyno, naprawdę oszczędź nam tego”. Jednak jak wiemy pojechała. Violetta – drama queen, kobieta histrioniczna, niekochana i niepotrafiąca kochać, wchodząc w relacje, w których wyobraża sobie o wiele więcej niż one znaczą, projektująca na tych biednych mężczyznach wyobrażenia o nich, w których oni ani nie chcą, ani nie potrafią sprostać. Moim zdaniem jest tak głęboko tragiczna i tutaj jest wiele głosów czytelniczek i nawet czytelników, którzy w Violetcie odnajdują siebie i myślę, że tak wiele z nas w zachowaniach Violetty może odnaleźć swoją skłonność do ulegania pewnych iluzjom, zwłaszcza kiedy byliśmy młodsze.

KATARZYNA OKLIŃSKA: (śmiech) **Dlatego tak bardzo nie lubimy Violetty. Wyjaśniło się.**

JOANNA BATOR: Widzimy te wszystkie głupoty (śmiech) straszliwe, bezsensowne, które się popełniały na złość sobie. Ona jest tragiczna też w tym sensie, że ona może wszystko, może wszystko tak jak wspomniałam, ona jest prawie moje pokolenie, czyli może skończyć sobie tą polonistykę, jest inteligentna. Może wszystko i każda decyzja, którą podejmuje jest skierowana przeciwko niej bo gdzieś głęboko jest to przekonanie, że nie zasługuje na szczęście, nie zasługuje na miłość. Biedna Violetta.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Biedna Violetta i biedna Kalina – córka Violetty. Powiedziała pani, że Kalina jest pani najbliższą postacią. Jest tak naprawdę zwieńczeniem tej kobiecej siły w „Gorzko, gorzko” i – tak jak już pani powiedziała podczas naszej rozmowy – postacią nadzieją, kobietą nadzieją na przyszłość.**

JOANNA BATOR: Kalina należy do pokolenia.. mogłaby być moją córką. I kiedy ją pisałam to z jednej strony oczywiście Kalina reprezentuje te co w mojej własnej historii kobiecej, emancypacyjnej się udało. Siłę, harmonię, drogę do miejsca, w którym warto być, w którym chce się być ale z drugiej strony chciałam też żeby była jakoś bliska pokoleniu obecnych trzydziestolatek i to było bardzo trudne bo ja ich po prostu nie znam więc to była ciekawa praca bo zastanawiałam się – Gdybym miała taką córkę jak Kalina, jak byłaby do mnie podobna? W czym byłaby do mnie różna? Różna jest w tym, że Kalina nie chce zdobywać świata, to jest pragnienie, które towarzyszyło mojej młodości – ruszyć w świat, ruszyć za horyzont jak pierworodny syn. Ona nie. Ona chce czytać książki, chce piec ciasta bo ma do tego dryg i chce chyba zwyczajnie być szczęśliwa więc z tych dwóch nurtów wyłoniła się Kalina. I tak jak wspominałam – zostawiamy ją ciągle w procesie, zostawiamy ją z wielkim psem. To przez nią mam teraz psa. Bo to się zmaterializowało, kiedy pisałam postać. To są takie uboczne skutki tworzenia prozy, że coś nagle później staje się pragnieniem twoim, co było pragnieniem bohaterki. Więc zostaje, wróciła do źródła, tam gdzie poczęła się jej prababka. Wraca do Sokołowska i zostawiamy ją z kolejnym pozytywnym bohaterem zrysowanym bardzo mgliście. Z mężczyzną, który przynosi w darze smardze wiosenne, wspaniałe grzyby i z wielkim psem, którego odziedziczyła po Bazylu Ochęduszcze – jasnowidzu i takim poruszycielu historii, teraz taka postać, która przemyka w tle i wprawia w ruch narrację. Bardzo lubię takie tajemnicze postaci co później wszyscy się zastanawiają „A co on właściwie znaczy i kim jest?”.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Tak samo jak pies, który tak naprawdę nie wiadomo czy nie jest wilkiem ale chce zapytać na koniec panią o jedną ważną – zarówno dla mnie jak i dla pani, to wiem z całą pewnością – rzecz. O mięso. Ojciec Berty Koch, zresztą i ona sama zajmują się przygotowywaniem mięsa i mięso właśnie, jego jedzenie jest ważne i jest pewnego rodzaju katharsis. Wiem, że to dziwnie brzmi (śmiejch) ale żeby nie zdradzać zbyt wiele ale jednak odsłonić pewną tajemnicę chodzi o jedzenie mięsa nutrii, czy mięsa ludzkiego? Jak ten pomysł narodził się w pani głowie? Dlaczego? To jest to pytanie, które chce pani zadać bo domyślam się, że są jakieś powody, dla których poruszyła pani ten temat.**

JOANNA BATOR: To jest pytanie dlaczego historia Anny, która wydarzyła się bądź nie, historia którą słyszałam na cmentarzu w Unisławiu Śląskim wywarła na mnie takie wrażenie. Chyba możemy to powiedzieć bo myślę, że to już było mówione i to nie zaszkodzi czytelnikom, którzy nie znają książki, że Anna zabiła i zjadła swojego ojca. To jest odwrócenie mordu rytualnego z hordy pierwotnej opisanego przez Zygmunta Freuda. W hordzie pierwotny zabijają sobie i spożywają ojca, jego ciało symbolicznie przejmując jego moc. Tutaj robi to córka. I to była ta żaróweczka, która się zapaliła.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Ale Bercie tej mocy nie udało się przejąć tak w pełni jak moglibyśmy sobie tego życzyć i jej samej.**

JOANNA BATOR: Proces musiał być rozciągnięty na kolejne pokolenie. To Berta była tą, która dała znak zabijając ojca i spożywając jego ciało co oczywiście nie znaczy, że namawiam do zabijania ojców i zjadania ich ciał żeby zyskać ich moc. (śmiejch) Natomiast symbol jest pełen mocy. To jest jeden z takich symboli, które znajduje się i czuje się, że one wprawiają w moc narracje. Drugi wątek związany z mięsem jest już bardzo osobisty. Pisząc tę książkę wiem, że już raz i na zawsze zostałam wegetarianką. U mnie to był proces rozciągnięty na dwadzieścia pięć lat upadków i wzlotów. Jestem smakoszką, lubię gotować, lubię jeść. I po latach niejedzenia mięska upadałam w to mięso, natomiast kiedy pisałam tę sagę rosło we mnie obrzydzenie do spożywania ciał zwierząt i ono nadal trwa więc to jest kolejny taki skutek uboczny, oprócz psa „Gorzko, gorzko” w moim osobistym życiu. (śmiejch)

KATARZYNA OKLIŃSKA: **No i myślę, że wszystkie osoby, które sięgną po „Gorzko, gorzko” będą miały taki odruch co najmniej zniechęcenia do mięsa. Bardzo dziękuję pani za to spotkanie. Naszym gościem była dzisiaj Joanna Bator – autorka sagi rodzinnej, powieści „Gorzko, gorzko”.**

JOANNA BATOR: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.